Poniedziałek, dnia 18 kwietnia r. 1938

ŁODZIANIN ORGAN P.P.S.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Łódź—Al. Kościuszki Nr. 29 tel. 100-99 Redaktor przyjmuje od g. 17-19 Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od g. 9 do 13 i od 17 do 19. Konto w Banku Społem, oddz. w Łodzi 40. Wydawca Łódzki OKR PPS Redaktor odpowiedzialny Wincenty Stawiński

ROK XXI. Nr. 106a.
Cena numeru 10 gr.

Warunki prenumeraty: w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 2.50 miesięcznie, na prowincji zł. 3. za zmianę adresu gr. 50 Cena ogłoszeń: Za wiersz 1 milimetrowy przez 1 szpaltę (na stronicy 6 szpalt), w tekście gr. 50 zwyczajne gr. 40. Nekrologi do 100 mm. gr. 20 powyżej 100 mm. gr. 30 Drobne za wyraz gr. 15. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Hiszpania Ludowa walczy...

42 ataki wojsk rządowych w ciągu 1 nocy

Salamanka (PAT) — Główna kwatera wojsk gen. Franco komunikuje, że podczas walk ostatnich na wybrzeżu morza Śródziemnego wojska rządowe poniosły ciężkie straty. Przy zajęciu Benicarlo wzięto około 700 jeńców, 5 czołgów produkcji sowieckiej, wiele karabinów maszynowych, oraz obficie zaopatrzone składy amunicyjne. Na odcinku Balaguer odparto w ciągu ubiegłej nocy 42 uderzenia wojsk rządowych, biorąc 500 jeńców. Baterie przeciwlotnicze strąciły w pobliżu Vinaroz dwa samoloty rządowe. Lotnictwo wojsk gen. Franco ostrzelało z karabinów maszynowych szereg statków, odpływających z portu Vinaroz. Jeden statek został zatopiony, drugi zaś osiadł na mieliźnie.

Do Berezy

wysłano kupców, którzy eksportowali żwir zamiast cukierków

Warszawa (PAT) — W tygodniu przedświątecznym osadzeni zostali w Berezie Kartuskiej Ignacy Haskelberg, Aleksy Schreiber, Mendel Futerko. Wszyscy wyżej wymienieni, działając pod pokrywką firmy „Polskie towarzystwo eksportu morskiego" w Warszawie, przedstawiali ministerstwu przemysłu i handlu dokumenty o eksporcie cukierków do Indyj holenderskich i Brazylii, celem wyjednania zezwoleń importowych na herbatę i kawę tych krajów, podczas gdy w rzeczywistości towar kierowany był do Anglii, a na miejsce przeznaczenia dochodziły ładunki żwiru maskowane niewielką ilością cukierków. Przypadkowe ujawnienie tych manipulacyj w Batawii, naraziło na szwank dobre imię eksportu polskiego. Biorąc pod uwagę powyższe okoliczności, ministerstwo spraw wewnętrznych uznało, że działalność Haskelberga, Schreibera i Futerki jako wyrządzająca szkodę interesom finansowo-gospodarczym kraju oraz dyskredytująca dobre imię narodu polskiego zagranicą, winna spotkać się z natychmiastową i surową represją.

Powikłania na Wschodzie

Oddziały francuskie wkroczyły do Manżukuo.

Tokio (PAT)—Z Szanghajkuanu donoszą, że oddziały tamtejszego garnizonu francuskiego wkroczyły wczoraj na terytorium mandżurskie. Dowódca garnizonu francuskiego w odpowiedzi na protesty oświadczył, iż wkroczył na terytorium mandżurskie z rozkazu dowódcy garnizonu francuskiego w Tientsinie. Wczoraj wieczorem władze mandżurskie i francuskie nawiązały rokowania i doszły do porozumienia, którego mocą oddziały francuskie mają być wycofane z terytorium Mandżukuo.

PAT donosi z Salamanki

że wojska gen. Franco dotarły do morza.

Salamanka (PAT) — Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco głosi: „Osiągnęliśmy wybrzeże morza Śródziemnego, zajmując Vinaroz, Benicarlo, Calig, La Cenia, San Rafael del Rio, Ulldecona i Alcanar, odcinając Katalonię od Walencji. Na odcinku Balaguer odparto dwa uderzenia przeciwnika". Powyższy historyczny komunikat został nadany przez radiostację w Salamance w nocy z dn. 15 na 16 b. m. o godz. 1-ej nad ranem.

Popyt na prababki aryjki

we Wiedniu

Wiedeń (PAT)—Wiele pracy mają obecnie urzędy parafialne, w których długie ogonki petentów czekają załatwienia sprawy swoich rodowodów. Z reguły wymagane jest aryjskie pochodzenie rodziców i dziadów, członkowie zaś partii muszą wykazać aryjskie pochodzenie swoich przodków aż do roku 1800, czyli do pradziadów. Równocześnie arcybiskupia kuria wydała z rozkazu namiestnika Rzeszy, Seyss Inquarta, zlecenie, by urzędy parafialne wydawały żądane metryki nie w wyciągach, tylko w odpisach całych dokumentów.

Szerokie pełnomocnictwa gen. Miaja

Barcelona (PAT) — Premier Negrin telegraficznie mianował gen. Miaja delegatem rządu na prowincje, znajdujące się pod władzą rządu „Frontu Ludowego", które zostały w wyniku ostatnich działań wojennych odcięte od Katalonii. Jednocześnie generałowi Miaja zostały podporządkowane wszystkie lokalne władze cywilne na tych obszarach.

Dziennikarz czeski zaaresztowany w Rzymie

Praga (PAT) — Korespondent watykańsko-rzymski organu czeskich katolików „Lidove listy" Ludwik Rubinstein został aresztowany w Rzymie. Najpierw rozesłały na nim listy gończe władze bezpieczeństwa Citta del Vaticano, a kiedy schronił się na terytorium włoskie, został zaaresztowany przez policję włoską.

Wybory do organów partyjnych w armii sowieckiej

Moskwa (PAT) — W dniu dzisiejszym rozpoczęły się w armii wybory do organów partyjnych, z dniem 1 maja rozpoczną się konferencje partyjne w dywizjach i brygadach, następnie zaś konferencje okręgowe. Cała partyjno-polityczna akcja w armii ma ulec gruntownej reorganizacji. Aparat partyjny czuwać ma nad tym, ażeby do jego grona nie przedostawały się elementy politycznie niepewne. Reorganizacja aparatu partyjnego między innymi pójdzie po linii odmłodzenia personelu.

TEŻ REWOLUCJA...

Wiedeń (PAT). — Burmistrz Wiednia inż. Neubacher polecił opracować ilustrowane dzieło p. t. „Narodowo-socjalistyczna rewolucja w Wiedniu". Dzieło to obejmie wydarzenia od dnia 12 marca do 10 kwietnia r. b., i będzie ofiarowane w specjalnychoprawach kanclerzowi Hitlerowi i jego współpracownikom.

Poszukiwany minister fachowiec od... dobrobytu

Tokio (PAT). — Agencja Domei komunikuje, że w rządzie japońskim zostanie utworzony nowy resort „dobrobytu publicznego". Minister nowego resortu ma być niebawem mianowany.

Pożar przy ulicy Dąbrowskiego

Ubiegłej nocy na posesji przy ul. Dąbrowskiego 7, wybuchł pożar, który wywołał wielki popłoch wśród lokatorów. W jednej z komórek wybuchł pożar, który po krótkim czasie rozszerzył się i wszystkie komórki stanęły w ogniu. Wezwano trzy oddziały straży ogniowej, które po godzinnej pracy pożar zlikalizowały. Komórki r różnymi sprzętami gospodarskimi, spłonęły doszczętnie.

Niebywały sezon dla handlarzy „nagłej śmierci"

Waszyngton (PAT)—Komisja morska senatu zatwierdziła projekt ustawy, przyznającej kredyty w sumie 115 milionów dolarów na zbrojenia morskie. Rząd przystępuje do budowy trzech pancerników o wyporności 45000 ton. Koszt budowy każdego z tych pancerników wyniesie 90 milionów dolarów.

Od Redakcji

Numer świąteczny „Łodzianina" uległ konfiskacie za notatkę oraz fragment artykułu. Wydaliśmy po konfiskacie drugi nakład, zważywszy, jednak, iż numer ten zawierał szereg zasadniczych artykułów, oświetlających doniosłe wypadki zaszłe ostatnio na terenie Łodzi, powtarzamy niektóre z nich w numerze dzisiejszym.

Zacieśnienie współpracy wojskowej między Anglią i Francją

Paryż (PAT). — „Le Matin" donosi z Londynu, iż według wiadomości, posiadanych przez tamtejsze koła dobrze poinformowane rząd brytyjski wystosował do premiera Daladier i ministra spr. zagr. Bonneta zaproszenie, by przybyli do Londynu dn. 27 kwietnia, celem omówienia sytuacji międzynarodowej z kierownikami polityki angielskiej. Wizyta francuskich mężów stanu, którzy przypuszczalnie powyższą datę zaakceptują, potrwa 2 dni. W czasie wizyty przedstawiciele obu rządów wymienią poglądy w sprawie polityki zagranicznej oraz w sprawie zagadnień, dotyczących obrony. Jak przypuszczają, po tej wizycie zostaną nawiązane nowe kontakty pomiędzy sztabami francuskim i brytyjskim.

* * *

Hitlerowcy znieważają mistrzynię Austrii

Ohydnej przemocy ostatnio dopuścili się ludzie z S. A. na mistrzyni Austrii w pływaniu Judycie Deusch, która odmówiła wzięcia udziału w reprezentacji Austrii na Olimpiadę berlińską.

W czasie kiedy Deutsch była sama w domu, do mieszkania wtargnęli szturmowcy hitlerowscy i zażądali by natych miast udała się z nimi do szorowania chodników ulicznych. Gdy Deutsch odmówiła wykonania rozkazu, szturmowcy zagrozili jej, że ją spoliczkują(!) i przemocą odprowadzą na miejsce.

Pozbawiona pomocy kobieta musiała ulec przewadze i udać się ze swymi prześladowcami na wyznaczoną ulicę, gdzie zastała już swoich kolegów i koleżanki klubowe z rozwiązanego obecnie Hakoahu wiedeńskiego — klubu znanego również i sportowcom łódzkim.

Zderzenie taksówki z dorożką na Piotrkowskiej

Koń zabity, szofer i pasażerka ranni

W dniu wczorajszym wskutek wstrzymania ruchu tramwajowego, po ulicach kursowała ogromna ilość dorożek i aut. W godzinach popołudniowych na ulicy Piotrkowskiej doszło do tragicznego zderzenia dorożki z taksówką.

Taksówka, prowadzona przez szofera Jana Walasiaka (Marysińka 42) wpadła na dorożkę prowadzoną przez Wadlewskiego Walentego (Chojny ul. Dolna 26). Wypadek spowodowany został przez dorożkarza, który raptownie skręcił konia w bok, tak że szofer nie zdołał już wstrzymać rozpędzonego auta. W wyniku zderzenia koń został zabity na miejscu, zaś szofer i pasażerka taksówki Maria Kunce (Dygasińskiego 6) odnieśli lekkie obrażenia.

Szofer i dorożkarz zostali zatrzymani przez policję.

Tragiczne święta bezrobotnego

Samobójczy skok z dachu

Wczoraj, w pierwszy dzień świąt, Eugeniusz Przyłuski, zam. ul. Krakusa 14, od dłuższego już czasu bezrobotny, postanowił skończyć z życiem.

Wszedłszy na dach 2 piętrowego domu rzucił się w dół, odnosząc pęknięcie czaszki, złamanie rąk i szereg innych obrażeń. Wezwano pogotowie, którego lekarz przewiózł go w stanie ciężkim do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Przyczyną rozpaczliwego kroku — nędza i długotrwałe bezrobocie.

Niech się święci 1 MAJ!

Wiadomości sportowe

Ł. K. S. remisuje z Nemzeti 2:2 (1:1)

Jedyna łódzka impreza sportowa dnia wczorajszego, mecz piłkarski między ŁKS i budapesztańską drużyną Nemzeti, przyniosła wynik nierozstrzygnięty 2:2 (1:1).

Dwa bratanki strzelili sobie po dwie bramki, choć mogli strzelić więcej.

Węgrzy mają dziś grać z Polonią w Warszawie, to też nie wysilali się zbytnio, zadawalając się uzyskanym wynikiem remisowym.

W ŁKS-ie wystąpił wbrew zapowiedziom Koczewski. który jakoby był dla tego klubu stracony oraz nowy nabytek Stolarski z WKS u.

Już początek meczu przynosi przykrą niespodziankę łodzianom w postaci utraty punktu w 3 minucie gry, z zamieszania podbramkowego.

ŁKS otrząsa się i przeprowadza przez skrzydłowych kilka ataków, jednak strzały wyłapuje bramkarz.

Gra toczy się ze zmienną przewagą, do 40 minuty kiedy Lewandowski zostaje sfaulowany na polu karnym przez obronę węgierską.

Jedenastkę egzekwuje poszkodowany. Ostry strzał odbija się o ręce bramkarza i wpadu do siatki.

W odpowiedzi Węgrzy przerywają się w dwie minuty później przez obronę łódzką i zdobywają drugą bramkę przez lewoskrzydłowego.

Teraz ŁKS zastępuje Jacha Koczewskim.

Zmiana ta wyszła czerwonym na korzyść. Atak zaczyna pracować składniej i bardziej celowo. W 12 minucie nieobstawiony Lewandowski otrzymuje piłkę, podprowadza bliżej i ładnym strzałem zdobywa drugą bramkę.

Dalsze ataki nie przynoszą już rezultatu i mecz kończy się remisowo.

Na karb Węgrów położyć trzeba grę faul. Jeden z gości nie chciał nawet przyjąć wyciągniętej ręki Osieckiego, przepraszającego za nieumyślne zderzenie.

Sędziował p. Otto.

Endecy prowokują walki bratobójcze

Bojówka endecka napadła na strajkujących robotników f. Haeblera

Co pisał „Orędownik“ 27.1.38 r. a co pisze teraz o strajku?...

Tajemnica ogłoszeń endeckiego pisma

Endecy popierają belgijskiego kapitalistę

Dnia 20-ego stycznia r. b. w zakładach barona Haeblera wybuchł strajk. Dnia 27 stycznia w jednym z pism łódzkich ukazał się reportaż z terenu fabryki pod następującymi tytułami: „Gdy nędza zagląda do oczu. Walka o chleb dla siebie i swoich. Okupujące fabrykę pracownice mdleją z wycieńczenia. Słuszne żądania“.

Reportaż ten podajemy poniżej w całości:

„Przed bramą wejściową, prowadzącą do zakładów firmy Haebler przy ul Dąbrowskiej 23, tłum ludzi z koszyczkami i zawiniątkami. Jasnowłosa dziewczyna, oparta o skrzydło drzwi, wpuszcza do wnętrza za kartkami nadchodzące kobiety. To aprowizacja strajkujących od paru dni pracowników firmy.

TŁO ZATARGU.

Dyrekcja firmy postanowiła obniżyć stawki płac, opartych na stystemie pracy akordowej, o 15 procent. Pracownicy wypowiedzieli się zdecydowanie przeciw stanowisku dyrekcji i przystąpili do strajku okupacyjnego.

— Chcą nas pokrzywdzić — mówi mi jedna z robotnic — ale my się nie damy i swego dopniemy.

— Dwa lata temu — wtrąca inna — również był u nas strajk okupacyjny. Chodziło także o płace. Strajk dał zwycięstwo robotnikom.

— Teraz też zwyciężymy — pada kilka głosów z tłumu kobiet.

750 KOBIET.

Przędzalnia bawełny firmy Hebler zatrudnia 850 pracowników, w tym 750 kobiet. W tych warunkach rząd dusz rzesz pracowniczych dzierżą kobiety: one przede wszystkim pełnią funkcje delegatek.

W momencie, kiedy przybyłem na teren fabryczny, delegatki pojechały na „konferencję“, i tłum kobiet czuł się jako stado kurcząt bez kokoszy.

BAWEŁNA POŚCIELĄ.

Robotnice spędzają cały czas w dusznych, pełnych kurzu i wyziewów salach fabrycznych. Taka atmosfera nie sprzyja dobremu samopoczuciu: kobiety są zdenerwowane, podniecone i osłabione. Było szereg wypadków poważnych zasłabnięć — tak, że trzeba było wzywać pogotowie.

Noc spędzają robotnice na prowizorycznych posłaniach, które porobiły sobie ze zwałów bawełny.

Rozmawiam z wymizerowaną, słaniającą się nieledwie na nogach kobietą.

— Cóż się, panie, nie robi dla chleba — mówi. — Mam na utrzymaniu męża, niezdolnego do pracy i dwoje dzieci. Z tych paru groszy, co zarabiam, muszę ich nakarmić. Czyż ja, panie mogę się zgodzić na obniżenie mi płacy?

W podobnym położeniu jak moja rozmówczyni znajduje się większość pracownic: przecież Łódź w katastrofalnych rozmiarach dotknięta jest klęską bezrobocia i każdy pracujący ma na utrzymaniu pozostałych bez pracy.

Gdy się człek styka z tą nędzą ludzką, wyzierającą z zapadłych oczu, z pożółkłej i pomarszczonej skóry, z wychudzonych postaci, gdy się wsłucha w głosy roboczego tłumu, walczącego już nie o miejsce w słońcu, ale o możność utrzymywania się na granicy pomiędzy życiem a śmiercią — trudno odmówić słuszności żądań pracowniczek firmy Hebler.

— Życie jest marne — rzekła do mnie filozoficznie jedna z robotnic, gdy już opuszczałem teren okupowanej fabryki — ale człek trzyma się go zębami i pazurami. My walczymy o życie nie tylko swoje, ale i swoich rodzin — dlatego też nie ustąpimy“.

* * *

Niejeden zapewne zdziwi się, gdy się dowie, że reportaż ten ukazał się w... „Orędowniku“. W tym tonie pisał organ endecki w końcu stycznia , wychodząc snać z założenia, że trzeba tumanić masy „obroną“ spraw robotniczych. Wprawdzie z wielu zastrzeżeniami czynił to autor, ale ostatecznie zdecydował, że „trudno odmówić słuszności żądań pracowniczek firmy Haebler“. Bardzo ładnie, posłuchajmy jednak, co tenże sam „obrońca“ spraw robotniczych pisze w kilka tygodni później. **Długo biedaczek nie mógł nosić maski „oredownika“ robotników i puścił farbę. Ukazało się oblicze płatnego pachołka fabrykanckiego.** Od kilku tygodni „Orędownik prowadzi wściekłą nagankę przeciwko robotnicom i robotnikom, zamkniętym od 3 miesięcy w murach fabrycznych. Jest to tylko jeden odcinek frontu antyrobotniczego. **Na innym odcinku grasuje wataha zbirów z „Pracy Polskiej“, którzy już dwukrotnie usiłowali wedrzec się na teren fabryki Haeblera i pobić wynędzniałe, słaniające się na nogach robotnice!!**

W numerze „Orędownika“ z dnia 11 b. m. zamieszczony został plugawy paszkwil na robotników Haeblera p. t. „Klasowcy spychają robotnika na dno nędzy. Perfidna rola klasowców w strajku okupacyjnym w zakładach Haeblera. Znów stracili robotnicy, a zarobili Żydzi“.

Skąd nagle do zatargu między 800 robotnikami polskimi, a rekinem belgijskim dostali się... Żydzi, jest tajemnicą genialnych mózgów współpracowników „Orędownika“. Zgodnie z linią rozumowania tych panów, nigdy, pod żadnym warunkiem nie wolno strajkować robotnikom w zakładzie „aryjskim“, bo na tym skorzystają fabrykanci żydowscy... (że też tak genialnych ludzi nie powołają do „trustu mózgów“).

W tych bredniach maniackich jest jednak pewna metoda. Otóż pismaki z „Orędownika“ usiłują odwrócić uwagę od faktu, że na strajku **zarabia baron Haebler około 100 tysięcy złotych miesięcznie.** Ogromne transporty bawełny, które otrzymuje on na przeróbkę w swej fabryce, sprzedaje na rynku, **wbrew przepisom, regulującym życie gospodarcze.**

„Orędownik“ chcąc zatrzeć ślady tych machinacji, rzuca oskarżenia w innym kierunku.

Dalej w swym paszkwilu „Orędownik“ twierdził, iż

1) baron zaproponował robotnikom nowy cennik płac, przewidujący również możliwości osiągnięcia zarobków ponad normę do 17 proc.;

2) żądania strajkujących zatrudnienia obydwu zmian są niesłuszne;

3) strajk wyrządził krzywdę baronowi, pozbawiając fabrykę odbiorców na przędzę;

4) każda rodzina zadłużyła się na 400 zł. (kiedy robotnicy przy 1—2 dniach pracy zarabiali 35 zł. tygodniowo u Haeblera?).

Na obrzydliwy i oszczerczy paszkwil „Orędownika“ odpowiedzieli robotnicy haeblerowscy listem otwartym, zamieszczonym dn. 6 b. m. w „Łodzianinie“, w którym piętnują jaknajostrzej endeckie łgarstwo i próby dywersji.

W liście tym czytamy proste, a jakie wzruszające słowa o proletariackiej solidarności:

„...i dziś po 12 tygodniach akcji strajkowej stoimy na stanowisku, zajętym na zebraniu z dn. 20 stycznia i na obniżkę płac i redukcję robotników nie zgadzamy się i nie zgodzimy.

Chcemy dzielić się pracą, choćby do 1 godziny tygodniowo. Nie możemy pozwolić na to, ażeby choć jeden członek załogi fabrycznej znalazł się na bruku. A redukcją jest przecież zagrożona połowa robotników“.

Czyż znajdzie się człowiek, który uzna żądania robotników za niesłuszne i nie sprawiedliwe? Musiałby być ostatnią kanalią,

Jednakże, jak widzimy, znajdują się tacy. Dzień w dzień „Orędownik“ wysyła w stronę walczących jadowite strzały, usiłując bezskutecznie osłabić ich wolę walki i zwycięstwa. Otóż w jednym z ostatnich numerów tego organu znajdujemy taką przejrzystą i ohydną notatkę:

„...Socjaliści zapomnieli o jednym drobnym szczególe, iż lwia część robotników jest przeciwna strajkowi i tylko nieznaczna grupa 100 robotników okupuje mury, gdy pozostali w liczbie 700 znajdując się w skrajnej nędzy, czynią wysiłki, by podjąć na nowo pracę“.

Czyż doprawdy „Orędownik“ uważa swoich czytelników za takich osłów i tumanów? **Przecież baron chce zredukować połowę załogi, więc w myśl życzeń „Orędownika“ tylko (!) 400 mogłoby wrócić do pracy... Jakże więc może 700 robotników „czynić wysiłki, by podjąć na nowo pracę“.**

Na tym drobnym przykładzie widzimy, jaką demagogią, fałszem i oszczerstwem operuje „Orędownik“.

A teraz jeszcze kilka słów o „ideologicznych“ walkach „Orędownika“.

Pamiętamy, jak zawzięcie organ ten występował przeciwko strajkującym pończosznikom, a za to bardzo wychwalał zdrajców z „Pracy Polskiej“, którzy podjęli pracę w fabryce Ottona Hau'a. O statnio widzieliśmy w „Orędowniku“ duże i ładne ogłoszenia fabryki Hau'a...

Akcję tramwajarzy „Orędownik“ zwalczał namiętnie i z pasją, usiłując za wszelką cenę (?) zdyskredytować Związek klasowy prowadzący akcję. Ostatnio w „Orędowniku“ widzieliśmy duże i ładne ogłoszenia Kolei Elektr. Łódzkich.

Sądzimy, że w krótce w tym piśmie „ideowym“ znajdziemy duże i ładne (dobrze płatne) ogłoszenia zakładów belgijskiego magnata Haeblera...

Święta dzieci haeblerowców

380 paczek żywności zaofiarowali robotnicy K.T. Buhlego dzieciom strajkujących

Zgodnie z uchwałą powziętą na zebraniach oddziałów w fabryce Buhlego, zorganizowania zbiórki pieniężnej na terenie fabryki na świąteczne paczeki żywnościowe dla dzieci bohaterskich haeblerowców — w czwartek dn. 16 b.m. taka zbiórka została na terenie fabryki przeprowadzona.

Wszyscy robotnicy szczerze i chętnie poparli tę akcję, została zebrana imponująca suma 987 zł. 90 gr., najwymowniej świadcząca o głębokiej sympatii i wielkiej solidarności proletariackiej.

Ponieważ rachunek zakupu żywności wyniósł 1160 zł., brakującą sumę 172 zł. 10 gr. dołożył zarząd oddziału „Fabrycznego“.

Sporządzono dla wszystkich dzieci haeblerowskich 380 paczek wartości po 3 zł. z groszami. Każda paczka zawierała: jedną świąteczną babkę półkilową, półklg. strucla słodkiego, 2 jabłka, 2 pomarańcze, 1 jajko, ćwierćklg. wędliny 10 dk. czekolady, 12 pierników.

Podział paczek między dzieci został dokonany w sobotę przed południem.

Wszystkie dzieci zebrały się w lokalu N. S. P. P. przy ul. Łomżyńskiej 14, ponieważ matki okupują fabryki niektóre przyszły same, z innymi ojcowie lub krewni.

Do zebranych dzieci przemówił w serdecznych słowach sekr. gen. związku włókniarzy i przewodn. Robotn. Tow. Przyjaciół Dzieci tow. Adam Walczak.

Podziałem paczek zajmował się specjalny komitet wybrany przez robotników i delegatów firmy K. T. Buhle.

Piękna inicjatywa robotników fabryki Buhlego związała mocnymi serdecznymi nićmi dzieci strajkujących haeblerowców z proletariatem Łodzi.

Starzy robotnicy będący świadkami tej wielkiej solidarności, mieli łzy w oczach.

Dzień ten wryje się niewątpliwie głęboko w pamięć proletariackich dzieci, budząc w nich wiarę w lepsze jutro i wykazując, że nietylko krzywda, wyzysk i nędza istnieją na świecie — zrodzone przez kapitalizm — lecz i wzniosłość i solidarność, płonąca w sercach robotniczych.

Endecka napaść

na obradujących robotników f. Freidenberg

Pobito 5 kobiet!!!

Złodziej delegatem „Pracy Polskiej“

Chuligani endeccy skazani przez Sąd Starościński

W fabryce Freidenberga przy ulicy Dr. Sterlinga 26-28 (w murach J. Kestenberga) doszło w środę do krwawych wypadków, spowodowanych przez członków endeckiej „Pracy Polskiej“ na czele z ich delegatem Trzcionkiem, złodziejem recydywistą, kilkakrotnie karanym za kradzieże.

W jakich okolicznościach doszło do krwawej bójki na terenie fabryki, która poruszyła całą okolicę i rozniosła się lotem błyskawicy po Łodzi?

Przebieg tych wydarzeń przedstawimy z braku miejsca w znacznym streszczeniu, w porządku chronologicznym.

W fabryce Freidenberga pracuje około 700 robotników, przy czym kobiety stanowią przeszło 80 procent załogi fabrycznej. Związek Klasowy włókniarzy posiada przeszło 400 zorganizowanych członków, endecka „Praca Polska“ około 60, a Koło rezerwistów około... 20 osób.

W ubiegłym roku robotnicy wybrali na delegata niejakiego Bronisława Trzcionka (Pomorska 118), który bardzo radykalizował, a nawet ...komunizował!! Trzcionek, jako poborca składek członkowskich, sprzeniewierzył 15 złotych i przeciwko niemu Zw. Klasowy skierował sprawę do Sądu Grodzkiego w dniu 29. 11. 1937 roku (Nr. spr. IV. C. 5175/37). Gdy Związek Klasowy usunął go ze swoich szeregów, jako defraudanta i wytoczył mu sprawę sądową, Trzcionek zaczął szukać oparcia wśród nielicznej grupy endeków.

Na dzień 8 bm. delegaci klasowego Związku zwołali ogólne zebranie robotników dla omówienia aktualnych spraw zawodowo-organizacyjnych, jednak Trzcionek i jego „najświeżsi“ przyjaciele z endecji bojąc się, że na zebraniu mogą być poruszone kryminalne sprawki Trzcionka, wszczęli na zebraniu awanturę i uniemożliwili normalne prowadzenie obrad, przy czym inny endek, niejaki Stanisław Musielewicz, zachował się wobec niektórych robotnic, jak zwykły alfons, używając słów, jakimi może posługiwać się tylko degenerat i wykolejeniec życiowy.

Delegaci Związku Klasowego postanowili zwołać więc zebranie członków Klasowego Związku na dzień 13. 4. rb. o godz. 13, w sali jadalni. Gdy w jadalni zebrało się już ponad 120 osów, usiłowali wedrzeć się na salę endecy: Trzcionek, Musielewicz, Kopczyński, Wagner, Gozdowski, Dąbrowski, Busiak, Gozdowska i Augustyniak. Nie zostali jednak na salę wpuszczeni. — W czasie przemówienia delegata Klasowego Związku, endek Dąbrowski zaczął wybijać szyby w jadalni, a reszta endeków natarła na drzwi, które wyważyła. W tejże chwili na zgromadzonych na sali robotników posypały się ze strony endeków flaszki i kamienie. Endek Musielewicz uderzył łańcuchem, który przyniósł ze sobą) robotnicę Milczak. Trzcionek zaczął kopać robotnicę Kołaczyńską, która jeszcze niezupełnie zdrowa przybyła tego dnia do pracy. W czasie bójki i od rzucanych przez endeków kamieni i flaszek ranni zostali robotnicy: Chojnacki — flaszką w głowę, Karbowski — kamieniem w głowę, delegat Przybylski — skaleczenie uda i ręki, delegat Kliche — skaleczenie ręki, oraz robotnice: Tomaszewska, Pietrzak i Sączkowska. Rannych opatrzył lekarz Pogotowia.

Po zajściu przybyła policja i rozpoczęto dochodzenie. Musielewicz ukrył się w kotłowni, Dąbrowski uciekł do domu.

Trzcionek i Musielewicz zostali zatrzymani w urzędzie śledczym. Do późnej nocy ze środy na czwartek odbywało się przesłuchiwanie robotników.

W dniu wczorajszym Trzcionek, Musielewicz i inni sprawcy zajścia stanęli przed Sądem Starościńskim.

Trzcionek Bronisław i Musielewicz Stanisław skazani zostali po miesiącu bezwzględnego aresztu. Na wczorajszej rozprawie ujawniono, że Trzcionek , obecny delegat „Pracy Polskiej“ posiada mimo młodego wieku (25 lat) bogatą przeszłość kryminalną. Był kilkakrotnie karany za kradzieże i notowany jest w policji jako złodziej - recydywista.

Wśród wszystkich robotników fabryki Freidenberga, wypadki środowe wywowały najwyższe oburzenie. Nawet członkowie endeckiej „Pracy Polskiej“ potępiają zbrodniczą napaść na robotnicze zebranie. Słychać również głosy najwyższego oburzenia na poznański „Orędownik“, który przebieg zajścia przekręcił i nakłamał ile wlezie..

Kłamstwa endeków były tak oczywiste, że nawet władze administracyjne, co się rzadko zdarza, skonfiskowały endeckiego brukowca za kłamliwe przedstawienie przebiegu zajścia. — Wśród robotników słychać coraz częściej głosy, że faszyści endeccy prowokują walki bratobójcze...

Oświetlenie tego wydarzenia podamy w numerze środowym.

Pamiętajcie o walczących haeblerowcach!

WRÓG NARODU POLSKIEGO

Niemiec kamienicznik nie znosi widoku munduru polskiego żołnierza

W czwartkowym numerze podaliśmy niewiarygodnie wprost brzmiącą wiadomość o niesłychanym wystąpieniu łódzkiego kamienicznika, p. Herberta Kühna.

Referat prasowy Zarz. Miejskiego ograniczył się do nast. wiadomości, zamieszczonej w biuletynie w opisie przebiegu posiedzenia Ob. Komit. Obchodu uroczystości 3-go Maja w Łodzi.

„Stosownie do wyjaśnień, udzielonych przez tymcz. prezydenta p. Godlewskiego na posiedzeniu Obyw. Komit. Obchodu Uroczystości 3-go Maja, defilada 3-majowa w roku bieżącym odbędzie się przy ul. Piotrkowskiej przed domem nr. 106, a nie jak dotychczas, przed domem nr. 104. Spowodowane zostało to nieobywatelskim stanowiskiem i niezrozumiałym stosunkiem właściciela tej posesji p. Kühna do Komitetu Obywatelskiego Obchodu Uroczystości w Łodzi.

Oświadczenie p. prez. Godlewskiego wywołało zrozumiałe poruszenie wśród członków Komitetu w odpowiedzi zabrał głos dyr. J. Wolczyński, zgłaszając wniosek o publiczne potępienie nieobywatelskiego stanowiska właściciela domu przy ul. Piotrkowskiej 104. Wniosek zebrani powitali oklaskami.

W kwestii nieobywatelskiego zachowania się p. Kühna obszernych wyjaśnień udzielał nacz. Folt, stwierdzając, że nie zezwolił on na to, by defilada wojsk powracających z manewrów, odbywała się przed jego posesją.

Wniosek o napiętnowanie publiczne stanowiska Kühna przyjęto jednogłośnie".

Tyle pisze biuletyn Zarz. Miejskiego. Człowiek czyta i przeciera ze zdumienia oczy. Gdzie my właściwie znajdujemy się? W Niepodległej Polsce, czy w... Hitlerii?

Butny burżuj niemiecki, kamienicznik, ośmiela się „nie zezwolić na to, by defilada wojsk, powracających z manewrów, odbywała się przed jego posesją".

Jest to objaw doprawdy tak niesłychany, że brak po prostu słów... Hitlerowcy niemieccy czują się widać w Polsce tak pewni i bezkarni, że mogą sobie pozwolić nawet na najcięższe obelgi i zniewagi Narodu Polskiego.

Zastanawiamy się nad tą sprawą spokojnie. Obywatel polski, shitleryzowany Niemiec, zamieszkały w Łodzi, w Polsce, oświadcza, iż nie pozwoli, aby defilada wojsk polskich, powracających z manewrów, odbywała się przed jego posesją. Mundur polskiego żołnierza razi butnego hitlerowca — i basta! Panu Herbertowi Kühnowi marzy się zapewne defilada szturmówek hitlerowskich S. S. i A. S. przed jego kamienicą na Piotrkowskiej...

Zastanówmy się nad tym, co by było, gdyby stało się wprost przeciwnie. Polak, zamieszkały w Berlinie lub Monachium nie zezwoliłby na defiladę wojsk niemieckich przed swoim domem. W najlepszym wypadku, gdyby ominął go gniew ludu i uniknął by zlinczowania, powędrowałby do obozu koncentracyjnego, on i jego cała rodzina, a dobytek zostałby skonfiskowany. Zaś „postępek" owego Polaka posłużyłby propagandzie hitlerowskiej do hecy antypolskiej i pociągnąłby za sobą deszcz szykan na wszystkich Polaków w Niemczech. Tak byłoby w Niemczech...

U nas „nieobywatelski" czyn pana Kühna został jedynie „publicznie" napiętnowany — i na tym koniec. Z powodu stanowiska komienicznika hitlerowskiego, władze ogłosiły, że defilada 3-majowa w roku bieżącym odbędzie się przy ul. Piotrkowskiej nr. 106, a nie jak dotychczas, przed domem nr. 104.

Czyż doprawdy władze, tak energicznie i szybko wkraczające w wypadkach innych wystąpień, nie mogły pouczyć niemieckiego kamienicznika, iż nawet największy tupet niemieckich hitlerowców w Polsce ma swoje granice? Czyż doprawdy należało ugiąć się przed haniebnym wybrykiem p. Kühna i przesunąć miejsce coroczne defilady? Czy ciężka zniewaga armii polskiej i Narodu Polskiego pozostanie bezkarna? Są to pytania zasadnicze, wymagające odpowiedzi.

Bardzo ciekawa jest również reakcja łódzkiej prasy. Większość pism podała wiadomość o postępku hitlerowca w lakonicznej relacji ref. prasowego ze swojej strony żadnych komentarzy. Charakterystyczne... Natomiast „Orędownik", ryczący zazwyczaj czteroszpaltówkami o obrazie Narodu, gdy jakaś żydowska przekupka w babskiej sprzeczce obrazi polską przekupkę, tym razem nabrał wody w usta i ani słówka o postępku p. Kühna nie napisał. Nic zresztą dziwnego. P. Kühn należy do ideowych przyjaciół endecji. Przecież z ramienia Stronnictwa Narodowego wybrany został do ostatniej Rady Miejskiej hitlerowiec, przedstawiciel niemieckiej burżuazji, Kurt Klikar. **Endecy już dawno zapomnieli słów „Roty": „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz"...**

Dziś hitlerowcy plują endekom raz po raz w twarz, a oni powiadają, że to ożywczy, wiosenny deszczyk.

Sprawa p. Herberta Kühna jest groźnym memento. Niemieccy hitlerowcy zaczynają się czuć u nas, jak w okupowanym przez siebie kraju. Najwyższy już czas p. Kühna i jego przyjaciół „nawrócić" do rzeczywistości i przypomnieć im, że znajdują się w wolnej, niepodległej Polsce!

O tem, jak pan kontroler u Eitingona złapał karalucha

Ponure jest życie we fabryce i bardzo rzadkie są chwile, gdy twarze robotników rozjaśniają śmiechem. Dzieje się to przeważnie wówczas, gdy uda się robotnikom spłatać znienawidzonemu kierownictwu dobrego figla.

Ostatnio w zakładach Ejtingona przy ulicy Dowborczyków rządzi się jak szara gęś na niebie przyjęty niedawno w charakterze kontrolera niejaki pan Szer. Otóż pan ten, chcąc zaskarbić sobie łaski swoich panów, z gorliwości wyłazi aż ze skóry. Wszędzie wścibia swój nos, starając się jak najbardziej dokuczyć robotnikom. Nic też dziwnego, że robotnicy pana tego nie darzą zbytnią sympatią.

Kilka dni temu zdarzył się we fabryce wypadeczek, który wniósł promień wesołości w ponure życie fabryczne. Ponieważ fabryka czynna jest na trzy zmiany, więc w porze nocnej p. Szer zajmuje nie tylko stanowisko kontrolera, ale i kierownika całej fabryki. Idzie sobie nocą jeden z robotników po wodę gorącą na herbatę. Nagle spostrzega przy kotle karalucha. Robotnik, spostrzegłszy z daleka sylwetkę czujnego p. Szera, chwyta karalucha i kładzie go do kieszeni. Zauważył to czujny kontroler, w te pędy biegnie do robociarza i pyta:

— Co pan tu podniósł?
— A co to pana obchodzi?
— Proszę w tej chwili oddać
— Nie oddam.
— Co to, do pioruna! Bunt?

W tej chwili proszę oddać!

Robotnik, nie mając innego wyjścia, wyjmuje rękę z kieszeni i kładzie panu kontrolerowi na rękę to, co znalazł... Pan Szer z zadowoleniem śledzi ruch robotnika, lecz po chwili z przerażeniem rzuca żywego karalucha na ziemię i klnąc brzydko, odchodzi **jak zmyty**.

Robotnicy radzą panu Szerowi być ostrożniejszym, bo może, jako człowiek o słabym sercu, ulec kiedyś atakowi... A szkoda. Firma poniosłaby niepowetowaną stratę.

W każdym razie śmiechu z powodu historii z karaluchem było coniemiara.

Złowróżbny cień swastyki

nad sportem polskim

Hitleryzm niszczące wszelkie przejawy niezależnego życia politycznego, artystycznego, czy związkowego, nie zapomniał także o sporcie.

Sport niemiecki został skoszarowany, zgleichschaltowany i zmilitaryzowany. „Fuehrerzy" sportu niemieckiego wykorzystują dla swoich celów sport nie tylko na terenie Rzeszy, ale starają się podporządkować sobie kadry sportowców niemieckich poza granicami Rzeszy, co im się zresztą udaje.

W sprawie postępowania hitlerowskich zawodników za granicą wydano odpowiednie instrukcje, które określił oficjalny organ kolarstwa niemieckiego, nakazując swym członkom mieć oczy i uszy dobrze otwarte, pilnie zwracać uwagę na budowę i położenie szos, mostów, tunelów itp., a więc najpospolitsze, karalne szpiegostwo.

Również w klubach sportowych niemieckich w Polsce wre praca w kierunku utrwalenia ideologii hitlerowskiej.

Miłość do Hitlera jest starannie kultywowana wśród niemieckiej młodzieży burżuazyjnej. Milczą wówczas, gdy muszą, gdy są w otoczeniu polskim z którym muszą się liczyć.

O zachowaniu takich osobistości, gdy staną na „swojej" ziemi, mówią dzieje ekspedycji zapaśników łódzkich na zawody w Królewcu i Elblągu (Prusy Wschodnie).

Prowadził drużynę sekretarz Łódzkiego Okręgowego Związku Atletycznego niejaki Bernhard.

Wygłosił on przemówienie na bankiecie, wydanym dla zawodników, w którym mówiąc o kanclerzu Niemiec, używał ciągle zwrotu „Unser Fuehrer" (nasz wódz).

Ogarnięty zachwytem dla hitlerowskich Niemiec deklamował: „widzieliśmy tutaj wspaniałe autostrady! Kiedyż to u nas doczekamy się takich?"

Obecny na bankiecie konsul polski zwrócił mu uwagę, że pierwszy raz słyszy, aby obywatel polski gani własny kraj za granicą.

W garderobie zginęło wieczne pióro jakiemuś Niemcowi, Bernhard zrobił z tego powodu awanturę polskim zawodnikom.

Przez czas pobytu oprowadzali ekspedycję studenci Polacy, Bernhard nie chciał im za przewodnictwo zapłacić, uczynił to dopiero na interwencję pozostałych członków kierownictwa.

Takie było w skróceniu pokłosie działalności pana Bernharda w charakterze oficjalnego przedstawiciela sportu polskiego.

Jakżeż inaczej zachował się podczas bytności zapaśników Berlina w Łodzi.

Butne towarzystwo krytykowało wszystko i wszystkich.

Nie podobały im się kwatery, — musiano im je zmienić. Mieli pretensje, że im poginęły przedmioty, choć o przechowanie tychże nie zwrócili się. Mieli nawet zastrzeżenie, czy sala Teatru Popularnego będzie odpowiednią oprawą zawodów z ich udziałem.

Zachowali się impertynencko i brutalnie, a w Pabianicach ostentacyjnie nie dziękowali za przyjęcie.

A pan Bernhard uległ w tym czasie jakiemuś osobliwemu rozdwojeniu jaźni.

Choć miał być przedstawicielem władz polskich, jakieś drugie „ja" zmuszało go do występowania przeciwko tym, z ramienia których mandat sprawował.

Objawiło się to w szeregu artykułów pełnych jadu i złośliwości, zamieszczonych w łódzkiej prohitlerowskiej prasie niemieckiej, inspirowanej przez p. Bernharda i jego pupilów.

Sprawozdanie z zachowania się hitlerowskich zapaśników w Łodzi przesłano do wiadomości berlińskich władz sportowych. Działalność Bernhardta ocenił Ł.O.Z.A., usuwając go z zarządu.

Na ostatnim zebraniu zarządu z jego udziałem, odbytym w domu wówczas czynnego, dziś honorowego prezesa Ł.O.Z.A. p. Rżewskiego, Bernhard odmówił podania ręki gospodarzowi. Ze względu na miejsce incydentu p. Rżewski nie zareagował czynnie, oświadczając: nie policzkuję pana natychmiast, tylko dlatego, że znajduje się pan w moim domu. Proszę się jednak uważać za spoliczkowanego!

Bernhard na oświadczenie nie reagował.

Oto jeden z licznych dowodów, jak zmartwychwstały duch hakaty panoszy się bezkarnie w Polsce. Hitlerowcy w naszym kraju spełniają przysłowiową rolę „konia trojańskiego", stanowiąc dla spoistości i obrony kraju groźne niebezpieczeństwo. A zwłaszcza burżuazyjne kluby sportowe niemieckie, przepojone kultem Fuehrera, odegrać mogą kiedyś ponurą rolę..

Byłoby bardzo pożądane, ażeby ludzie odpowiedzialni za sport polski nad tą sprawą głęboko się zastanowili...

W zwierciadle tygodnia

Święto Wiosny i pogotowie. — Kwietniowe pogody. — Pech Pima. — Tajemnica trafnych przepowiedni. — Stuprocentowy plebiscyt. — Kazik się dziwi. — Nocna przygoda. — Kazik przestał się dziwić. — Amerykańskie wiadomości. — Koń, kaczka i osły. — Kierownik agencji pocztowej. — Uszy do góry!

Wielkanoc, to święto Wiosny. Ziemia budzi się ze snu zimowego. Gaje rozbrzmiewają śpiewem ptasząt. W lombardach tłoczą się ludziska, zastawiający futra. Słowem — Wiosna.

Ongiś, za dawnych dobrych pogańskich czasów, ludzie święto obchodzili w gajach, na łonie przyrody, tańcząc i weseląc się. Dziś zbierają się w swych klatkach, zwanych mieszkaniami, i objadają się różnymi mięsiwami, plackami, jajkami, popijają tęgo alkohol, a potem kilka dni chorują na żołądek. Tradycja, powiadają, wymaga tego. Ha, trudno, tradycja, to rzecz ważna. Czy nie należałoby jednak lekko ją zmienić, tak żeby nie fatygować tak bardzo lekarzy pogotowia?

* * *

Również pogoda płata nam ostatnio brzydkie figle. Połowa kwietnia, a tu stale marcowe pogody. Nawet Pim, czyli Państwowy Instytut Meteorologiczny zupełnie zgłupiał. Zapowiada ciepło, a tu zimno. Twierdzi, że będzie deszcz, a tu pada sobie śnieżek. Nie może jakoś nijak utrafić.

Przez pewien czas nawet Pim bardzo dobrze przepowiadał pogodę. A było to, uważacie, tak. Pim zaangażował jednego gościa, któremu piekielnie dokuczał reumatyzm. Gość ten nic nie robił, tylko siedział w Pimie i gazetkę czytał. Czyta, aż nagle powiada:

— Panowie, strzyka mnie cholera w prawą nogę. Wieczorem będzie deszcz.

I też, faktycznie, wieczorem lało jak z cebra. Albo mówił:

— Dziś będzie sucho, ciepło. Czuję to już w kościach.

I Pim rozsyłał trafne biuletyny. Chronili gościa, jak oka w głowie. Pensyjkę mu dobrą płacili. Dogadzali, jak tylko mogli. A on siedział i żył ze swego reumatyzmu.

Aż pewnego razu, gdy już zebrał grubszą gotówkę, powiada tak:

— Reumatyzm męczy mnie okrutnie. Pójdę do doktora. Wyleczę się.

I poszedł. Grubszą flotę na kurację wybulił i pozbył się reumatyzmu. A w Pimie nic o tym nie mówił. Nadal pogody przepowiadał. Ale już nie sprawdzało się. Pim połapał się szybko i gościa wydalił. I od tego czasu w żaden sposób nie może trafnie nam pogodę przepowiedzieć.

* * *

Kolega mój, Kazik, mocno się dziwił, gdy przeczytał, że Hitler zdobył na ostatnim plebiscycie prawie 100 procent głosów. Ale wczoraj w nocy przestał się dziwić.

Właśnie wczoraj wracał Kazik, z jakiegoś przyjęcia. Idzie, aż tu nagle nadchodzi czterech drabów. Typy podejrzane. Gęby szpetne, a wódeczka od nich jedzie na 100 metrów. Okrążają Kazika, a jeden powiada:

— Te, frajerze, daj no gotówkę na wódeczkę.

Kazik chciał zaprotestować, ale widząc coś błyszczącego w rączkach czterech panów, wyjął srebrnego dziesiątaka i dał im.

— A teraz frajerze, powiedz, zadowolony jesteś?

— Tak, bardzo — pospieszył Kazik wyjawić swoją radość.

— Szczęście masz, spotkałeś tak porządnych chłopaków, jak my. Prawda?

— Tak! — z radością oświadczył Kazik.

— No to zmiataj teraz szybko i nie oglądaj się, bo marny będzie twój los!

Kazik pognał z kopyta. I teraz, gdy czyta gazetę, nie dziwi się już wcale...

* * *

Pewna amerykańska gazeta podała wiadomość o śmierci słynnego męża stanu. Nazajutrz gazeta ta zamieściła znowu następującą notatkę:

„Nasze pismo pierwsze podało wiadomość o zgonie słynnego męża stanu, mr. B. Dziś możemy donieść z radością naszym czytelnikom, że znowu jesteśmy pierwszym pismem, które podaje, że wiadomość ta była przedwczesna. Mr. B. żyje".

Amerykańskie metody stosuje u nas Ilustrowany Kurier Codzienny. Podał on wiadomość, że znany pisarz Świętochowski umarł. A ten, jakby nigdy nic, żyje i umierać ani myśli. Kurierek wogóle lubi uprzedzać fakty. Pamiętamy jeszcze, jak to ładnie opisywał rok temu, jak generał Franco na białym koniu wjeżdżał do Madrytu.

Koń ten okazał się kaczką, a ten co popiera taką prasę, jest poprostu — osłem.

* * *

Kierownik agencji pocztowej, to, rzecz jasna, figura. Kłaniają mu się ludziska i tytułują „panem kierownikiem". Zaszczyt to, wiadomo, nielada. Ale, powiadają, każdy medal ma dwie strony. Posłuchajcie oto historii.

Pan kierownik agencji pocztowej w Osielsku pod Bydgoszczą stanął przed sądem. Oskarżono go o defraudację. I faktycznie w kasie coś nie coś brakło.

— Fe, to brzydko — powiedzą ludzie — kierownik agencji pocztowej defraudantem? Ukarać, drania, przykładnie.

A przed sądem wyszły na jaw bardzo pociesznе historie. Pan kierownik otrzymywał pensji miesięcznej 85 złotych. Tak, osiemdziesiąt pięć złotych miesięcznie. Z tego, oczywiście schodziły potrącenia. Na Ubezpieczalnię, Fundusz Pracy, ZUPU, PUPU, Lopp, Kop, PCK, LM i K, budowę pomnika i t. p. Nadomiar złego, biedaczyna jakieś alimenta płacić musiał. Tak, że na czysto nasz pan kierownik otrzymywał co miesiąc trzydzieści siedem złotych. Gotówka.

A kierownik agencji pocztowej, to rzecz jasna, figura. Kłaniają mu się ludziska. A on trzydzieści siedem złociszy co miesiąc na rączkę otrzymywał.

Sąd uznał okoliczności łagodzące. Półtora roku mu wlepił, ale z zawieszeniem. Gość więc nie w kozie, lecz w domu spędza święta.

Życzenia chciałbym mu przesłać. Panie kierowniku agencji pocztowej w Osielsku! Uszy do góry, jak ten zajączek wielkanocny! Jeszcze będzie dobrze! Wesołych świąt!

JAN KAWAŁEK.

Pod światło

„Interesy" belgijskiego magnata Haeblera

Kto zezwolił „baronowi" na handel bawełną?

Co robią łódzcy sanacyjni posłowie?

Strajk u Haeblera trwa 13 tygodni. Ponieważ zarówno jego geneza jak i niespotykana w dziejach walk proletariatu łódzkiego długotrwałość, mają podłoże ekonomiczne, przeto warto zanalizować ów splot gospodarczych wiązadeł, które spętały się w węzeł gardyjski na szyjach sześciuset walczących robotnic i robotników.

Jak wiadomo, istotnym powodem strajku była zapowiedź obniżenia płac robotniczych.

Czy sytuacja finansowa przedsiębiorstwa tego wymagała? Bynajmniej. Przędzalnie bawełny są od lat kilku jedną z najbardziej rentownych gałęzi przemysłu polskiego. Zrzeszone w kartelu, pilnie baczącym na ograniczenie produkcji, niedopuszczenie nowych konkurentów, oraz sprężyście umiejącym bronić interesów swych członków wobec kierownictwa polityki gospodarczej państwa — zażywają błogosławieństwa ery kapitalizmu monopolistycznego. Nie ponoszą niemal żadnego ryzyka, ponieważ przędza sprzedawana jest z reguły za gotówkę. Do ograniczeń spowodowanych istnienia kartelu doszły od 2 lat inne, spowodowane wprowadzeniem kontyngentów na przywóz bawełny oraz reglamentacją dewizową. Marża zarobkowa była od dawna b. wysoka, ale w roku ostatnim wzrosła rekordowo. Powodem tego był spadek cen bawełny na rynkach światowych, postępujący nieprzerwanie od roku. W porównaniu z notowaniami giełd z marca ub. roku notowania obecne są około 35 procent niższe. Tymczasem ceny przędzy w Łodzi nie zmieniły się zupełnie. Przejściowo jesienią ub. roku, pod wpływem czynników rządowych, ceny przędzy zostały minimalnie obniżone, ale tylko na krótko. Przy dokładnym skalkulowaniu cen przędzy łatwo stwierdzić, że **w okresie 1937/38 roku zysk produkcyjny zwiększył się w porównaniu z zyskami z lat poprzednich (także pokaźnymi) o przeszło 15 procent.**

Naturalnie, że w tej wyjątkowej koniunkturze dla przędzalń bawełny, przędzalnia barona Haeblera nie była jakimś wyjątkiem. Przeciwnie, mająca wyjątkowo duży kontyngent bawełny oraz produkująca najbardziej poszukiwane numery przędzy, których stale brak na rynku łódzkim osiągała wyjątkowo duże zyski. **Widocznie te złote interesy uderzyły p. baronowi do głowy, bo jak to mówią Francuzi, „apetyt przychodzi w czasie jedzenia". Zapragnął zarabiać jeszcze więcej, a więc... trzeba obniżyć zarobki robotników.**

Z kolei trzeba wyjaśnić jaki interes ma Haebler w przeciąganiu strajku i kto mu to umożliwił. Otóż jedynym powodem długotrwałości zatargu i nieopisanej męki 700 robotników a wraz z rodzinami parę tysięcy ludzi, było udzielenie Haeblerowi zezwolenia na sprzedaż otrzymanej za kontyngentem bawełny.

Wielkie przędzalnie kupują bawełnę przynajmniej na kilka miesięcy naprzód, z dokładnie określonymi terminami dostawy. (Są obecnie firmy, które zakontraktowały bawełnę na najbliższe 2 lata). Przy kontyngencie Haeblera wynoszącym około 15 wagonów miesięcznie, za dotychczasowy okres trwania strajku zgromadziłby przeszło 50 wagonów, wartości 1 miliona złotych. Otóż nie ma w Łodzi takiej firmy, któraby mogła sobie pozwolić na unieruchomienie w bawełnie takiej sumy. Strata bowiem jest podwójna: brak zysku z produkcji przędzy oraz procenty od unieruchomionego kapitału.

To też po wybuchu strajku p. baron lub jego pełnomocnicy niewątpliwie zaczeli rozdzierać szaty wobec p. delegata Min. P. i H. i napłakali mu „pełną kamizelkę". Przedstawili „groźny obraz ruiny", nieuniknionego bankructwa firmy. **A pan delegat miał miękkie serce i aby osuszyć im łzy, zezwolił na sprzedać bawełny na wolnym rynku w Łodzi.**

I z tą chwilą strajk stał się dla p. barona Haeblera naprawdę złotym interesem, może lepszym niż produkcja przędzy. Jak bowiem już mówiliśmy, kontyngenty są dość ograniczone, a niektóre przędzalnie mniejsze, są szczególnie upośledzone. Takim firmom opłaca się nawet dodatkowo bawełnę po b. wysokiej cenie.

Dzięki tym okolicznościom p. baron może sprzedawać bawełnę z zyskiem około 6—7 tys. złotych na wagonie, co daje ok. 100 tys. złotych miesięcznie, a za czas strajku wynosi piękną sumkę 300 tys. złotych. Ale z tego nie wynika, że gdyby nie udzielono Haeblerowi zezwolenia sprzedaży bawełny, to ten splamiłby swe rodowe nazwisko — bankructwem. Kapitaliści nie są przecież głupcami i defetystami wobec siebie samych! Po prostu p. baron poskromiłby nieco swój apetyt i zrezygnowałby z zamiaru obniżki zarobków robotniczych. To też powzięta z lekkim sercem decyzja p. delegata była mówiąc łagodnie, niesłychanie lekkomyślna.

Ale odpowiedzialność ponosi nie tylko delegat. Z niedawnego oświadczenia p. wiceministra Rosse, złożonego w Łodzi, wiemy, że łódzka delegatura jest ściśle zespolona z ministerstwem. To też odpowiedzialność za tą decyzję ponosi ono. Bo konsekwencje tej „lekkomyślności" to nie tylko bezprzykładne męki kilku tysięcy ludzi. Stworzono bowiem pojęcie „renty strajkowej" wobec której osławiona „renta postojowa" płacona przez kartele za unieruchomienie fabryk; jest tylko niewinną igraszką.

Niedawno przecie czytaliśmy w oficjalnej „Gazecie Polskiej" na pierwszej stronie wielki artykuł czołowego publicysty gospodarczego tego pisma, p. b. w. występującego ostro przeciw wszelkim przywilejom zespołów gospodarczych i klas społecznych, nie opartych na pracy.

A tu powstał przywilej, którego jedyną legitymacją — sprowokowanie strajku.

Nic też dziwnego, że jeden i drugi przemysłowiec łódzki, zaczyna się zastanawiać, czy nie pójść śladami Haeblera.

Ryzyka nie ma, niech strajkują choćby rok, w końcu i tak się załamią i przyjmią wszelkie warunki płacy i pracy. A wtedy złote czasy!

W tych warunkach nie tylko p. pułkownik Koc, ale sam Herkules nie zdoła zdziałać, aby „przemysłowcy i robotnicy zasiedali przy wspólnym stole".

Opinia publiczna musi się domagać, aby przeprowadzono dochodzenie i aby winni, bez względu na wysokość zajmowanego stanowiska, ponieśli konsekwencje.

Trzeba jeszcze odeprzeć twierdzenie Haeblera, jakoby wskutek strajku stracił odbiorców i wobec tego musiał zredukować połowę swych robotników. Otóż jest to wybieg, dość zresztą naiwny...

Na przędzę są zawsze odbiorcy, a każda przędzalnia, gdyby tylko miała dość przędzy, pracowałaby i na 3 zmiany. Haeblerowi chodzi jedynie, aby pozbyć się najbardziej aktywnego elementu. Niwątpliwie za kilka tygodni, po redukcji, przyjąłby nowych, tym razem specjalnie przez endecję „spreparowanych" ciemnych i potulnych niewolników.

Tyle o ekonomicznej stronie zatargu.

Kilka słów jeszcze o jego aspekcie politycznym. Jak wiadomo, Haebler jest obywatelem belgijskim i tym niektórzy tłumaczą dziwną pobłażliwość władz. Należy przypomnieć, że w słynnej sprawie „Żyrardowa" nie zawahano się użyć specjalnie mocnego nacisku na p. Baussaca, jednego z największych potentatów przemysłu francuskiego. Czyżby różnica w postępowaniu wynikała z tego, że w sprawie „Żyrardowa" poszkodowanymi byli polscy kapitaliści, a w sprawie Haeblera są poszkodowani polscy robotnicy?

Specjalnie też warto uwypuklić zachowanie się owych robotniczych posłów i senatorów z Łodzi. Panowie posłowie Waszkiewicz i Wymysłowski, zostali „wybrani" akurat w okręgu południowej Łodzi, gdzie mieści się fabryka Haeblera. P. Wymysłowski według diarusza sejmowego jest z zawodu tkaczem, p. Waszkiewicz jest od dawna przywódcą enperowskiego Zw. Zaw. „Praca". P. senator Algajer, figuruje jako „działacz robotniczy" Wojtek-Malinowski jest duszą Ozonowego Z.P.Z.Z. Wszyscy zatem z panów winni być silnie związani z niedolą włókniarzy łódzkich.

Ale ci panowie dziwnie zaniemówili, nie tknęli palcem, aby przyjść z pomocą walczącym o minimalne prawo egzystencji. Mógł pan Budzyński interweniować w walce o zdobycz między żydowskimi a hitlerowskimi kapitalistami. W obronie polskich robotników, przeciw obcemu kapitaliście nie znajdzie się żaden poseł ani senator dzisiejszego sejmu.

W obronie 500 kobiet nie stanęła p. posłanka Prystorowa, owa działaczka kobieca. Ją więcej interesuje rytualny ubój... były!

Fryzjerzy uzyskali umowę zbiorową

Kilkudniowy strajk trzech tysięcy pracowników fryzjerskich został zakończony olbrzymim sukcesem. W zawodzie fryzjerskim zostaną ustalone minimalne tygodniówki, uregulowany czas pracy i zostanie podpisaną umowa zbiorowa.

Wprawdzie jeden z cechów odmówił prowadzenia konferencji z pracownikami, jednakże z chwilą wydania przez Okręgowego Insp. Pracy orzeczenia arbitrażowego, na które z góry wyraził zgodę cech żydowski, zrzeszający ponad 70 proc. pracodawców, roszerzenie umowy na pozostałe zakłady będzie już sprawą znacznie łatwiejszą, zwłaszcza, iż poszczególni właściciele zakładów chrześcijańskich, zgadzają się na podpisanie umowy.

Akcja fryzjerów nie została więc bynajmniej zakończona, stoją przed nimi żądania upowszechnienia umowy i nieustannej czujności, aby poszczególni pracodawcy tej umowy nie złamali.

Od stanu organizacji, solidarności i wytrwałości pracowników fryzjerskich zależy utrzymanie i dalsze rozszerzenie zdobyczy, uzyskanych w wyniku ofiarnej walki.

Od czasu przegranego w roku 1929 strajku, pracownicy fryzjerscy byli zdani na pastwę losu. Obecnie otrzymają umowę zbiorową i zagwarantowanie minimalnych tygodniówek.

Oczywiście nie wszystkie bolączki zostaną już obecnie usunięte. Unormowanie warunków pracy w rozproszkowanym zawodzie rzemieślniczym, zwłaszcza takim zachwaszczonym, jak fryzjerski, wymaga długotrwałej i ustawicznej walki.

Ale zasadniczy wyłom w dotychczasowych nienormalnych stosunkach, został uczyniony.

Cechy proponowały przed wybuchem strajku jedynie podwyższenie opłaty od klienta, odrzucając żądanie ustalenia minimalnych tygodniówek. Propozycja ta była nie do przyjęcia, gdyż uniemożliwiała jakąkolwiek kontrolę i wykluczała możliwość poszukiwania pretensji przed Sądem Pracy.

Pierwsza walka od lat 9 przyniosła pierwszy sukces.

Cech zgodził się, aby związek pracowników wybrał na arbitra osobę, którą sam uzna za bezstronną.

Związek powierzył sprawę Okręgowemu Inspektorowi Pracy inż. Wyrzykowskiemu. Cech zobowiązał się do uznania orzeczenia we wszystkich spornych punktach, jak ustalenie czasu pracy, godziny zamknięcia zakładów, stosunek pracy, wysokość tygodniówek, ustawodawstwa socjalnego itd.

Ponadto cech żydowski zobowiązał się, iż skłoni cech chrześcijański do podpisania umowy na analogicznych warunkach.

Leży zresztą w interesie wielu zakładów chrześcijańskich, u których pracownicy wyrabiają tygodniówki nie mniejsze od sformułowanych w żądaniach związku, aby pozostałe zakłady nie prowadziły konkurencji wskutek nawpół darmowej robocizny.

Akcja ta nastręczyła endekom jeszcze jedną sposobność do zdemaskowania się. Wystąpili oni przeciw strajkowi, używając wyświchtanego frazesu, iż leży on w interesie żydów. Bojówki endeckie, pobiły kilku polskich i żydowskich członków komisji strajkowych.

Dlaczego tylko żydowski pracownik jest zainteresowany w uzyskaniu lepszych płac, a polski nie — „Orędownik" nie wyjaśnia.

Wszak wiadomo — wie o tym również „Orędownik" — iż w polskich zakładach są zatrudnieni wyłącznie polscy pracownicy. **„Orędownik" przeciwstawił się wprowadzeniu umowy zbiorowej między „chrześcijańskim" cechem a polskimi pracownikami — stając w obronie majstrów.**

Nic dziwnego. Wszak „przemysł, handel i rzemiosło" opodatkowały się, jak donosił w swoim czasie „Orędownik", na rzecz Stronnictwa Narodowego. Za darmo panowie majstrzy nie płacą.

Ale bojówki endeckie nie pomogą majstrom. „Orędownik" nie zdoła wytłumaczyć polskim pracownikom fryzjerskim, iż powinni mniej zarabiać i żyć w gorszych warunkach, niż pracownicy zatrudnieni w żydowskich zakładach.

Nie zdołają bojówkarze endeccy zmyć z rąk przelanej krwi pracowników fryzjerskich.

„PANI WALEWSKA"
Polska prasa o filmie

...Film zrobiony z rozmachem. Nas, Polaków, najbardzie, może wzruszą owe szarże polskiej kawalerii z proporczykami pod cichy i dyskretny akompaniament hymnu narodowego. Niema potrzeby podkreślać wzruszającej postaci hrabiny, którą tak subtelnie zagrała Greta Garbo. Prostymi środkami artystka osiągnęla maximum ekspresji.

...Jest to majstersztyk i chyba maximum tego co się dało osiągnąć...

...Film trzyma się dość ściśle pięknej powieści Gąsiorowskiego i historji — utrwala piękne i efektowne sceny miłosnego dramatu, jaki się rozegrał między cesarzem francuzów a urodziwą panną Łączyńską, zaślubioną starszemu od niej o wiele lat szambelanowi Walewskiemu. Reżyseria stoi na wysokim poziomie i zdobywa się na sceny wręcz kapitalne. Wielka Greta Garbo i utalentowany Charles Boyer, artyści z bożej łaski, osiągają szczyt artyzmu mają w grze swojej znakomite momenty.

...Najpiękniejszy film świata p. t. „Pani Walewska" z Gretą Garbo i Charlesem Boyerem wyświetla z wielkim powodzeniem kino „Casino".

DZIAŁALNOŚĆ PRZYCHODNI PRZECIWGRUŹLICZEJ ROB TOW. PRZYJACIÓŁ DZIECI.

Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Oddział w Łodzi podaje do wiadomości, że od dnia 1 kwietnia 1938 roku współpracuje z Ubezpieczalnią Społeczną m. Łodzi na nowych warunkach, zawartych w marcu rb., oraz zatwierdzonych przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie.

Na zasadzie tej umowy Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w Łodzi sprawuje opiekę profilaktyczną nad wszystkimi mieszkańcami terenów nie objętych umową Ubezpieczalni Społecznej z Zarządem m. Łodzi, t. j. nad mieszkańcami komisariatów: 10, 11, 12, 6, 13 i 14 m. Łodzi i gmin przyległych.

Dla udogodnienia chorym akcja promieniuje z dwóch Przychodni Przeciwgruźliczych — jednej przy ul. Piotrkowskiej Nr. 278, mieszczącej się w lokalu Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łodzi, drugiej mieszczącej się w lokalu Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Leczniczej Nr. 12.

Do obu tych lokali zgłaszać się mogą mieszkańcy z wyżej wymienionych komisariatów, gdzie ubezpieczonych obsługują lekarze przydzieleni przez Ubezpieczalnię Społeczną, nieubezpieczonych i ubogogminnych lekarze Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łodzi.

Kierownictwo ogólne lekarskie pozostaje nadal w rękach Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łodzi.

„Pensjonarka" bije rekordy nad rekordami w kinie „Rialto"

„Pensjonarka" podbiła Łódź!!! Gdy śle swój słoneczny uśmiech, gdy śpiewa swą radosną piosenkę, gdy bawi swymi kawałami — zdobywa tysiące, miliony serc — rozkoszna czarodziejka ekranu, Deanna Durbin.

Wiosna, prawdziwa, słoneczna wiosna idzie do nas z ekranu kina „Rialto" pod postacią niezwykłego, cudownego zjawiska, jakim jest przemiła dziewczynka, Deanna Durbin, dziś już znana na całym świecie, niezapomniana bohaterka filmów „Penny" i „Ich stu i ona jedna".

Żeby osiągnąć tak wielki sukces, jaki zdobyło w „Pensjonarce" to cudne dziecko, trzeba mieć wielki talent, jaki ma Deanna Durbin.

Scenariusz filmu niezwykle oryginalny, przemiła atmosfera tego małego światka, zamkniętego w czterech ścianach pensjonatu dla dziewcząt, wśród którego króluje mała Gloria, wspaniała reżyseria, zdjęcia, prześliczne melodie, no i... Deanna Durbin naturalna, wzruszająca, prześlicznie śpiewajaca (fenomenalny głos!).

Herbert Marschall w roli „ojca z przypadku" jest przemiły i gra jego jest nieporównana.

Jednym słowem — szlagier!!!

Ważne dla gospodyń

Wszystkie gospodynie wiedzą o tym, że najlepsze jest mydło „Robotnik". Jest to mydło wydajne i najlepszego gatunkt, tak że wszystkie oszczędne gospodynie używają tylko mydła „Robotnik".

Odbito w Drukarni Ludowej Piotrkowska 83, Redaktor odpowiedzialny Wincenty Stawiński